



Proszę przeczytać tekst i zdecydować czy poniższe zdania są prawdziwe czy fałszywe.

Jeśli uważasz, że polska ortografia jest trudna, spróbuj wyobrazić sobie naukę pisania 500 lat temu. Albo 100 lat temu. A właściwie w niemal każdym momencie historii. Polska ortografia nigdy nie była „bułką z masłem”, a każda zmiana wywoływała zamieszanie, złość i długie dyskusje, które zwykle kończyły się zdaniem: „Kiedyś było lepiej”.

Polszczyzna od zawsze miała jeden podstawowy problem: alfabet łaciński nie został stworzony do zapisywania polskich dźwięków. Dawni pisarze nie wiedzieli, jak zapisać takie głoski jak na przykład: „sz”, „cz”, „ż”, ..., czy samogłoski nosowe „ą” i „ę”. Eksperymentowano więc bez końca. Przez wieki to samo słowo mogło być zapisywane na kilka różnych sposobów i nikt nie miał pewności, który z nich jest poprawny. Było to twórcze, ale mało praktyczne.

W XVI wieku pisownia w miarę się ustabilizowała dzięki wprowadzeniu znaków diakrytycznych, takich jak na przykład: ą, ć, ł czy ń. Spory jednak nie zniknęły. Jeszcze w XIX wieku poważni uczeni i pisarze toczyli gorące dyskusje na temat tego czy litera „i” lub „j” w ogóle powinna istnieć w polskim alfabecie.

Największy dramat ortograficzny rozegrał się w 1936 roku. Specjalny Komitet Ortograficzny, złożony z językoznawców, pisarzy i profesorów, postanowił uporządkować chaos w pisowni. Pomysły były odważne. Rozważano nawet likwidację liter takich jak „ó”, „rz” czy „ch”. Ostatecznie do tego nie doszło, ale i tak wprowadzono wiele istotnych zmian. Reakcja na nie była gwałtowna. Część gazet odmówiła stosowania nowych zasad. Intelktualiści pisali ostre polemiki, a reformę oskarżano o niszczenie polskiej tradycji i kultury. Pojawiały się nawet głosy, że jest ona niebezpieczna albo „nie dość polska”. Krótko mówiąc

– klasyczna panika językowa. Dziś te zasady wydają się oczywiste i mało kto chciałby do dawnych form wracać.

Od stycznia 2026 roku zaczynają obowiązywać nowe zasady ortografii. Zamiast gazet mamy dziś internet, a zamiast listów do redakcji – komentarze w mediach społecznościowych. Cel reformy jest prosty: mniej wyjątków, więcej logiki i łatwiejsze zasady dla użytkowników języka.

Najwięcej emocji budzą zmiany dotyczące wielkich liter. Od teraz wielką literą będziemy zapisywać nazwy mieszkańców miast, takie jak „Warszawianin” czy „Krakowianin”, a także nazwy marek, gdy mówimy o konkretnym egzemplarzu, na przykład: „przyjechał czerwonym Oplem”.

Dużą ulgę przynosi uproszczenie pisowni „nie” z imiesłowami przymiotnikowymi. Do tej pory trzeba było zastanawiać się nad znaczeniem i kontekstem. Teraz sprawa jest prosta: piszemy zawsze łącznie.

Wreszcie porządek zaprowadzono w pisowni części „by”. Zamiast zapisywać ją razem ze spójnikami, będziemy ją pisać rozdzielnie.

Także „pół” doczekało się uporządkowania. W wielu wyrażeniach piszemy je teraz łącznie, ale gdy chodzi np. o narodowości, pojawia się łącznik.

Zasady są bardziej logiczne, choć – jak zawsze – nie wszystkim się podobają. Tak samo jak w 1936 roku słysząc dziś głosy, że reforma niszczy tradycję, że język staje się zbyt prosty i że ten czy tamten nigdy nie będzie pisał według nowych zasad. Historia pokazuje jednak, że po kilkunastu czy kilkudziesięciu latach większość zmian staje się czymś zupełnie naturalnym. Język zmienia się, bo zmieniają się ludzie.

Prawda czy fałsz?

1. Polska ortografia była przez krótki czas uznawana za prostą i jednoznaczną. ☐ P | F ☐
2. Główną przyczyną problemów z polską pisownią były ograniczenia alfabetu. ☐ P | F ☐
3. Wprowadzenie znaków diakrytycznych zakończyło spory dotyczące polskiej ortografii. ☐ P | F ☐
4. Jeszcze w XIX wieku kwestionowano sens istnienia niektórych liter w polskim alfabecie. ☐ P | F ☐
5. Reforma ortograficzna z 1936 roku została powszechnie zaakceptowana przez prasę. ☐ P | F ☐
6. Nowe zasady od 2026 roku wprowadzają więcej wyjątków. ☐ P | F ☐
7. Zmiany dotyczące wielkich liter obejmują tylko nazwy mieszkańców miast. ☐ P | F ☐